ROK 1932.

PAŹDZIERNIK

ZESZYT 8.

PORADNIK JĘZYKOWY

(założony w r. 1901 przez ROMANA ZAWILIŃSKIEGO)

ORGAN TOWARZYSTWA POPRAWNOŚCI JĘZYKA POLSKIEGO

Wychodzi co miesiąc prócz lipca i sierpnia.

Redakcja i Administracja: Warszawa, Tamka 44, tel. 525-10.

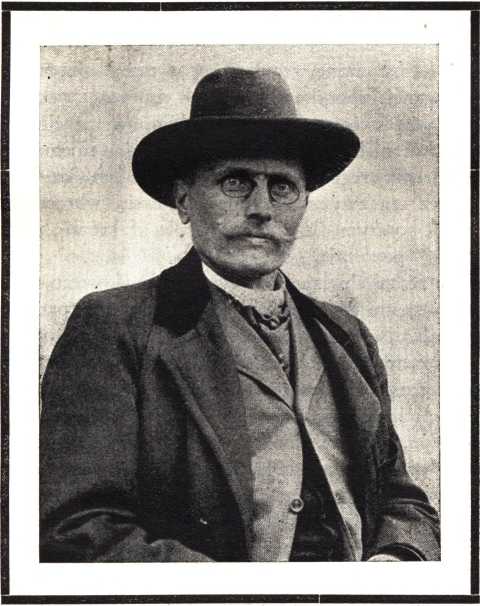
Przedpłata roczna z przesyłką pocztową wynosi zł. 8; dla członków Towarzystwa Poprawności Języka Polskiego zł. 6 ; zagranicą zł. 10. Przedpłatę przyjmuje Administracja pisma,

Warszawa, ul. Tamka nr. 44, oraz księgarnie i urzędy pocztowe. Reklamacje co do nieotrzymania numerów prosimy składać najpóźniej po nadejściu następnego numeru.

Konto Pocztowej Kasy Oszczędności 24.900.

Godziny redakcyjne 4—6 po poł. za uprzedniem porozumieniem — w każdym czasie.

Przedruki dozwolone z podaniem źródła.



Prof. ROMAN ZAWILIŃSKI,

pedagog, polonista, pisarz, etnograf, twórca i długoletni redaktor „Poradnika Językowego"— zmarł w Krakowie dn, 21 października r. b. Obszerniejsze wspomnienie pośmiertne zamieścimy w zeszycie następnym.

134

PORADNIK JĘZYKOWY

1932, z. 8

O SPADKOBIERCACH, ODBIORCACH, POBORCACH  
I SPRAWACH Z NIMI ZWIĄZANYCH..

W codziennych swych czynnościach językowych, zajęci przedewszystkiem treścią towarzyszących im przebiegów myślowych, zwykle mimo uwagi puszczamy najrozmaitsze niekonsekwencje, jakie nieraz popełniamy w formach naszego wysłowienia. Oto każdy z nas, mówiących poprawną polszczyzną, używa co chwila takich „nieprawidłowych", bo kłócących się z sobą wzajemnie, form, jak o państwie polskiem, ale o państwu Iksińskich, w dniu wyjazdu, ale we dnie i w nocy, panie! ale synu!, na złomie, ale na domu, spadkobierca, ale odbiorca obok zaborca, tego nie widziałem z prawidłową formą dopełniacza przy czasowniku zaprzeczonym, ale nic nie widziałem z formą biernika w tem samem położeniu skladniowem i t. d. i t. d. bez ustanku, aż do momentu, kiedy od czasu do czasu zaczynamy wywoływać protesty ze strony „Stróży ładu i porządku" językowego. Ci chcieliby żywe tętno zwyczaju językowego ująć w karby ciasnej reguły gramatycznej, nieraz niezbyt szczęśliwie sformułowanej; spotyka ich jednak zawsze zwykły los doktrynerów: pozostają ze swemi „ideami" we własnem „zaciszu domowem", a życie bije wokół nich źródłami nieznanych im tajemnic. Ten brak możności pogodzenia reguły-„idei" ze zwyczajem językowym i wytwarzanemi przez ten zwyczaj faktami, staje się, wbrew sławnemu powiedzeniu Hegla, gorszym dla „idei", niż dla „faktów": „idee" się przeżywają, a „fakty" pozostają.

Skąd się bierze ta chwiejność zwyczaju językowego, skąd powstają te sprzeczności systemu gramatycznego? Dlaczego, naprzykład, wyrazy, spadkobierca, odbiorca, poborca, które z natury swojego znaczenia, powinny być zbudowane wedle tych samych zasad, wykazują pomimo pozornego podobieństwa budowy tak rażące zróżnicowania głoskowe? Dlaczego zwyczaj językowy nie zjednolicil tych wyrazów według jednego jakiegoś typu, a więc: albo i) \*odbierca i \*pobierca, jak spadkobierca, albo 2) \*spadkobiorca i \*pobiorca, jak odbiorca, albo 3) \*spadkoborca i \* odbor ca, jak poborca\* Skąd te niekonsekwencje systemu słowotwórczego?

Stąd, że język narodu zmienia się w ciągu wieków swojego istnienia.

Języki naturalne (nie sztuczne, jak np. esperanto) i właściwe im systemy gramatyczne nie są wytworami jednego jakiegoś pokolenia ludzkiego, ani tembardziej wynikiem pracy jednego człowieka, lecz narastały stopniowo, w następstwie wiekowej działalności wielu pokoleń. Dzieło, w ten sposób wytworzone, nie może być, oczywiście, ani jednolite, ani konsekwentnie zbudowane, bo zawiera w sobie wytwory różnych warunków i epok.

1932, z. 8

PORADNIK JĘZYKOWY

135

Potwierdzeniem tej zasady ogólnej są przeciwieństwa formalne wymienionych wyżej wyrazów: spadkobierca, poborca, odbiorca. Wszystkie one mają ten sam przyrostek -ca i opierają się na jednym i tym samym rdzeniu, ale rdzeń ten w każdym z nich występuje w odmiennej postaci głoskowej, jako -hier-, -bor- i -bior-. Przyczyna tej rozbieżności leży w tem, że każdy z tych wyrazów powstał w innej epoce historji językowej i w innych zupełnie warunkach. Najstarszą formacją jest wyraz spadkobierca; wyrazy typu poborca, jak, naprzykład, wyborca, zaborca, powstały później, a najpóźniejszego pochodzenia są formacje typu odbiorca.

Wyraz - bierca w złożeniu spadkobierca pozostaje w związku słowotwórczym z czasownikiem brać, ale został utworzony jeszcze w tej epoce, kiedy czasownik ten miał postać głoskową \* bьrаti ze zredukowaną samogłoską ь (bardzo krótkiem i) między b a r. W owych czasach dzisiejszy przyrostek -ca miał postać głoskową -ъса. W takich warunkach głoskowych i słowotwórczych powstał wyraz \*-bьrьса, z czego z czasem, po zaniku b przed zgłoską z samogłoską a, i przejściu ь w e przed zgłoską z ь, powstała istniejąca po dzień dzisiejszy postać bierca; bierca pozostaje więc w tym samym stosunku słowotwórczym do czasownika brać, co naprzykład, dawca do dawać, zbawca do zbawiać, uchodźca do uchodzić i t. d. Jest to pod względem słowotwórczym formacja odczasownikowa.

W przeciwieństwie do tego twory typu poborca są formacjami odrzeczownikowemi: wyraz poborca związany jest słowotwórczo z rzeczownikiem pobór, jak wyborca pozostaje w związku słowotwórczym z rzeczownikiem wybór, a zaborca — z rzeczownikiem zabór.

Twory najnowsze typu odbiorca są tak samo, jak typ spadkobierca, formacjami odczasownikowemi, w przeciwieństwie jednak do tamtych wiążą się pod względem słowotwórczym nie z bezokolicznikiem, lecz z formami czasu teraźniejszego: odbiorca — ten kto odbiera, przedsiębiorca = ten kto przedsiębierze i t. d.

„Andere Zeiten, andere Lautgesetze“—inne czasy, inne prawa głosowe. Zasadę tę w całej pełni można zastosować do słowotwórczych dziejów języka: inne czasy, inne zwyczaje słowotwórcze! Ale zwyczaje giną, a wytwory ich się zachowują. W ten sposób w zasobach języka współczesnego współistnieją obok siebie wytwory różnych warunków i czasów; w teraźniejszości językowej żyje wiecznie odmładzająca się przeszłość, a dopóki w tradycji językowej będzie trwała jej pamięć, dopóty w systemie gramatycznym języka trwać będą sprzeczności i niekonsekwencje.

Stanisław Szober.

136 PORADNIK JĘZYKOWY 1932, z. 8

O PRZEKŁADACH DZIEŁ OBCYCH NA JĘZYK POLSKI.

Sprawa tłumaczeń utworów obcych na język polski wiele razy już była poruszana. Mówiono o niepowołanych tłumaczach, zwracano uwagę, by jakaś organizacja spośród literatów w jakikolwiek sposób postarała się mieć pieczę nad tem, komu się powierza przekład i jak ten przekład wygląda, wskazywano błędy tłumaczeń — wszystko jak dotychczas bezskutecznie. Obok tłumaczeń wartościowych, mnożą się przekłady nietylko niedobre, ale wprost skandaliczne, pisane językiem polskim, wołającym o pomstę do nieba. Mniejsza o to, jeśli utworem przekładanym jest jakiś bezwartościowy romans detektywny, gorzej, jeśli w sposób tak lekceważący tłumaczy się arcydzieła literatury europejskiej, np. Krystynę S. Undset lub Sagę rodu Forsyte’ów J. Galsworthy’ego.

Zrozumiałe jest, że nieraz jeden i ten sam tłumacz da nam raz bardziej, raz mniej udany przekład. Są jednak pewne wymagania, od których odstąpić nie wolno. To, że ktoś z urodzenia jest Polakiem i za swą mowę ojczystą uważa język polski, nie jest jeszcze dostatecznym warunkiem, by mógł tłumaczyć na polski obce utwory. Do warunków dobrego tłumacza należy:

1-o gruntowna znajomość języka polskiego;

2-o znajomość języka obcego, w którym dany utwór jest napisany;

3-0 pewien talent, talencik lub zdolności literackie, któreby zapewniały wartości artystyczne tłumaczeniu. Gorszy tłumacz może nie spełniać drugiego warunku; ostatecznie są słowniki, które mogą być pomocą i przy pracy starannej mogą wypełnić braki znajomości języka obcego. Kiepski tłumacz może nie odpowiadać również trzeciemu warunkowi, ale każdy, kto ma zamiar tłumaczenia utworów obcych na polski, musi czynić zadość warunkowi i-szemu, t. j. poprawnie władać językiem polskim.

Książką, która wywołuje niniejsze gorzkie żale, jest „Śpiew łabędzi" Galsworthy’ego w przekładzie p. Wandy Kragen. Książka ta nadawałaby się wprost na wypisy do pracy p. t. „Jak nie należy mówić i pisać po polsku" — większość bowiem omawianych tam błędów' i usterek jaskrawo występuje w omawianym przekładzie.

Po kilka błędów znajdujemy na każdej stronicy na chybił - trafił otwartej. Tłumaczka wykazuje gruntowną nieznajomość języka literackiego polskiego — i to tłumaczka, która ma ambicje przekładania niebylejakich utworów i niebyłe jakich autorów.

Oto szereg przykładów, potwierdzających powyższe uwagi. Przedewszystkiem: błędy gramatyczne, niedopuszczalne nawet w wypracowaniach uczniów szkół powszechnych, jak np.

24 jarząbków w pasztecie (str. 157).

Widziało się Mefistów, Hiszpan, Włochów... (str. 257).

1932, z. 8

PORADNIK JĘZYKOWY

137

Patrzał na salę z poza barek jakiejś potężnej damy (str. 257).

Nic dziwnego, żeśmy są zagadką dla cudzoziemców (str. 68). Lubieli się (str. 156).

Państwo było w podróży (str. 92).

Nieodpowiednie użycie przypadków i przyimków, np.:

Skosztuję zakazany owoc (str. 315).

Nienawidził te czerwone jęzory (str. 379).

Ten widok brakował mu nieraz zeszłego roku (str. 116).

W Boga musi się wątpić (str. 181).

Projekt dla rozproszenia mgły (str. 165).

Projekt dla odbudowy (str. 202).

Wygodne słowo, co właściwie rozumiano pod niem (str. 362).

Cokolwiek pani powie, Fleur nie będzie pod tern cierpiała (str. 404). Jabłecznik sfermentowany w beczkach z rumu (str. 131).

Anglik ma prawo na dym z własnego komina (str. 117).

Zwroty wręcz niewłaściwe lub takie, które będą wiele osób raziły: Sądzę, żem zasłużyła na wychód (str. 246).

Będę śniadać w łóżku... (str. 77).

Gdzie jest? Właśnie śniada (str. 82).

Jutro wczas rano (str. 255).

Z reguły psuło mu się coś wtedy (str. 122).

Mierzył metr siedemdziesiąt i był tak żwawy (str. 127).

Soames może ci podać szczegółowe daty o robocie już wykonanej (str. 163).

Za przybyciem do domu nie zastał nikogo (str. 245).

Uderza też stałe używanie w książce prowincjonalizmów, rzadkich w języku literackim, jak pościelić, spoglądnąć, we familji.

Kwiatki stylowe w rodzaju:

Ludność nie śmie zostać wyrzuconą na bruk (str. 162).

Haroldowi powtarzam, że nie śmie się ożenić (str. 196).

Jej wola stanie się, lecz nikt nie śmie o tem wiedzieć (str. 313). Czuła, że wyznaje się w tym człowieku (str. 53).

Proszę na mnie poczekać, nie wyznaję się tutaj (str. 388).

Oczy z trudem mogły się wyznać w kołyszącej się wirującej fali (str. 237).

Pochlebiony wbrew woli Soames zauważył szyderczo (str. 301).

Wglądnąć zdarza się i w takim dziwnym związku: Gdyby tak ten stary pan mógł wglądnąć w tę wzorową damę.

Niespożyty zamiast niepożyty i wiele innych.

Bohaterowie w tłumaczeniu „piją zupę“ (str. 39), „ubierają koszule\*\*, „przebierają kołnierze\*\* (str. 256), „ubierają skarpetki\*\* (str. 30) i „spóźniają pociąg\*\* (str. 232).

138

PORADNIK JĘZYKOWY

1932, z. 8

Litanja dalszych błędów, których już nie wymieniam, jest nietylko świadectwem nieznajomości języka polskiego tłumaczki, ale i dowodem braku estetycznych wartości przekładu. Niektóre wyrażenia są niezrozumiałe. Cóż może np. znaczyć:

Czy pan ma jaki teatr w kieszeni? (str. 316).

Jon miał stanowczo za mało samopoczucia, by móc cieszyć się równoczesną miłością dwóch pięknych kobiet.

Albo czyż nie są grzechem przeciwko estetyce języka zwroty następujące: Soames był zawsze zdrów, może uda mu się wykopać mimo wszystko (str. 389).

Wielu ludzi, którzy pożyczyliby nam kapitał na dwa procent z widokiem, że po pewnym czasie dostaną cztery (str. 162).

Wszedł w szeroki prąd ulicy i skrzyżował go (str. 191 ).

W tę ślepą uliczkę można się było dostać jedną drogą, która w nią uchodziła.

Może w tem wszystkiem jest — używając zwrotów tłumaczki — „zmysł dla komizmu" (str. 134) lub „zmysł dla interesu" (str. 388). W każdym razie brak tu zupełny „zmysłu dla rzeczywistości" (str. 97) polskiego języka. I. Kryńska-Polakiewiczowa.

„SIĘ“.

Krótkie to słówko bywa często powodem szpecenia stylu przez nieświadome, a czasem rozmyślne przesuwanie go pod wpływem języka rosyjskiego poza czasownik. A że powtarza się to słówko często, więc każdy tekst, choćby najkrótszy, stosujący tę zasadę, razi obcością.

Zaimek zwrotny się, podobnie zresztą jak inne krótkie zaimki (mi, ci, mu, mię, cię, go) kładzie się w językach zachodnio i południowo-słowiańskich jaknajbliżej początku zdania, a w języku polskim zazwyczaj na drugiem miejscu. (Zasada ta zresztą wymaga szerszego omówienia i zastrzeżeń, na które tu nie miejsce). Mówimy „zdaje się", „mnie się zdaje", „co się odwlecze, to nie uciecze", „jak sobie pościelesz, tak się wyśpisz", śpiewamy „kto się w opiekę...", czytamy „ile cię cenić trzeba, ten tylko się dowie" (choć mogłoby być także „tylko ten się dowie", byle nie „ten tylko dowie się“). Tak się mówiło na całym obszarze języka polskiego, począwszy od najdawniejszych zabytków aż do najnowszych pisarzy, prócz niektórych, zresztą już dość licznych, współczesnych; tak mówi lud polski na całym obszarze Polski etnograficznej prócz kresów wschodnich i północno-wschodnich, tak mówią warstwy oświecone Polski zachodniej i południowej, a często także środkowej. Tylko w byłej Kongresówce, tak, jak na kresach wschodnich, większa część inteligencji stara się

1932, z. 8 PORADNIK JĘZYKOWY 139

kłaść zaimek się po czasowniku, choć i ona w mowie potocznej rzadziej się tego trzyma, co dostatecznie wyjaśnia pochodzenie tego nowego porządku i dowodzi jego sztuczności, niemal przemocy. Zazwyczaj nawet ci, co w tej części kraju piszą „mnie zdaje się“, mówią jednak „mnie się zdaje".

Rozumie się, że ten szczupły obszar stosowania tej, powiedzmy, rosyjskiej zasady umieszczania się, ograniczony do byłego zaboru rosyjskiego i to tylko do t. zw. inteligencji, zwłaszcza w piśmie a mniej w żywem słowie, ma znaczne odchylenia, ponieważ ożywione stosunki w kraju przenoszą właściwości językowe z jednej dzielnicy do drugiej, z jednych warstw społecznych do drugich i z języka pisanego także do mówionego.

A nie bez znaczenia jest okoliczność, że stolica państwa mieści się właśnie na obszarze, poddającym się temu nowemu zwyczajowi, wskutek czego wychodzące z niej słowo pisane, czyto w postaci rozporządzeń, ustaw, czy prasy, literatury, sceny i innych czynników, rozszerza się po całym kraju, uchodząc zwykle za poprawniejsze.

Traktując rzecz jaknajliberalniej, możnaby powiedzieć, że zaimek się miał wprawdzie dawniej określone miejsce w zdaniu, ale dziś stawia się go dowolnie. Tak jednak nie jest, skoro znaczna większość obszaru polskiego a zarazem Polaków na wszystkich obszarach Polski trzyma się do dzisiaj dawnej zasady, a nawet używane w Polsce środkowej przysłowia czy frazesy, powstające raczej w niższych, niż wyższych warstwach społecznych, a więc w środowiskach mniej poddających się wyrozumowanej modzie i wpływom obcym, mają zaimek się w myśl dawnej zasady na drugiem miejscu w zdaniu. Wszyscy mówią „jak się da, to się zrobi", a nikt, nawet ulegający nowemu prądowi, nie mówi „jak da się, to zrobi się“. A w drugim modnym frazesie „grunt nie przejmować się“, często można zauważyć zaimek się na drugiem miejscu, (grunt się nie przejmować), pomimo, że dałoby się uzasadnić logicznie umieszczenie go po czasowniku nawet przy zasadzie staropolskiej.

Wynika z tego, że dawna zasada używania zaimka się jak i innych krótkich zaimków, panuje do dzisiaj, a łamią ją wpływy obce, które jednak nie zwyciężyły jeszcze w żadnej dzielnicy i w żadnej warstwie społecznej.

Jest to walka, w której z jednej strony stoi cała polszczyzna minionych wieków, dzisiejszy język ogółu ludu polskiego, język warstw oświeconych Polski zachodniej i południowej oraz część warstw oświeconych Polski środkowej, chwiejąca się zależnie od tego, czy mówi lub pisze więcej wymuszenie, czy naturalnie, a z drugiej strony — pewna ilość współczesnej inteligencji Polski środkowej oraz na wschód i północny wschód od niej, stawiająca się po czasowniku, zresztą niekonsekwentnie, bo tem

140

PORADNIK JĘZYKOWY

1932, z. 8

mniej zachowująca tę zasadę, im bardziej się oddala od języka pisanego a zbliża do mowy potocznej.

Przewaga więc jest stanowczo po stronie obozu pierwszego, jako bezwzględnie liczniejszego i mającego oparcie w przeszłości, nieskażonej wpływem obcym.

Czyż godzi się ustępować przed mniejszością, uległą wpływowi obcemu, w dodatku jeszcze chwiejną i tak słabą liczebnie?

Józef Rossowski.

\*

% \*

P. Rossowski z całą słusznością wykazuje zależność przesadnie częstego używania zaimka się po czasowniku od wpływów obcych. Znam osobę, która może stanowić przykład osobliwego ułożenia się w jednostce tendencyj właściwych dwom kulturalno-językowym środowiskom: polskiemu i rosyjskiemu. Osoba ta, kierując się swojem polskiem poczuciem językowem i ogólno-polskiemi nawyknieniami, kładzie się blisko początku zdania; ale, wychowana w Rosji, ma silne — i językowo rosyjskie — poczucie ścisłego zespolenia zaimka się z czasownikiem. Łącząc obie zasady, używa tego zaimka w zdaniu dwukrotnie, mówi więc np. mnie się zdaje się i t. p. Jest to w mowie tej osoby, zwłaszcza szybkiej, prawie normą (Notowałem nawet trzykrotność: on się tem się tak rozżalił się i t. p.). W piśmie natomiast, śledząc za sobą, często się wogóle opuszcza. Zachodzi tu typowy wypadek naruszenia równowagi językowej przez t. zw. „mieszanie się języków". Czynnikami zaś tej równowagi są tradycje kulturalno-językowe, do których m. i. apeluje p. Rossowski. W. D.

ROZTRZĄSANIA.

Hinterland. Zalewisko.

Zwracam uwagę, że oprócz wymienionego przez p. Ślaskiego zaplecza i podanego przez niego zakraju — wysuwa się jeszcze termin obszar ciążenia, wprawdzie dwuwyrazowy, ale oddający dobrze znaczenie Hinterlandu. Termin ten objęty będzie 4-tym zeszytem wychodzącego obecnie Słownika Morskiego. Gdyby i ten nie odpowiadał, wówczas otwierałoby się pole słowotwórcom. K. Stadtmüller.

W poszukiwaniu właściwego terminu dobrze jest czasem obejrzeć się poza siebie. Otóż mieliśmy dawniej zapomniane już dzisiaj wyrazy zatyle, zatylny (zob. Słown. Warsz., Słown. Staropolski Krasnowskiego). Wprawdzie, określały one ogólnie miejsce, znajdujące się z tyłu czegoś, ale właśnie dlatego, że zapomniane, mogłyby się teraz związać z Hinter-

1932, z. 8

PORADNIK JĘZYKOWY

141

landem. Jeżeli idzie o jednowyrazową nazwę, to sądzę, nie byłoby to gorsze od sztucznego nieco zaplecza.

Co do użytego przez inż. Stadtmüllera terminu zalewisko, mającego określać długi, wrzynający się w morze pas lądu albo wysepek, często podlegający zalewom, — trudnoby mi było się zgodzić. Pas ten czy też wysepki mogą być zalewane, ale nie muszą; każdy nizinny obszar ziemi, podlegający zalewom, bywa zalewiskiem. Tu jest wprost mierzeja, jeśli ląd stały, albo też — pas wysep, jeśli wyspy.

J. Rzewnicki.

ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI.

1. Nazwy miejscowości Łomna i Dydjowa — odmiana?

(131/141, — Szymon Mitman, Lutowiska)

(Rz) W takich razach najlepiej kierować się zwyczajem miejscowym, podsłuchać, jak lud odmienia. Formami odmiany tradycyjnemi są formy rzeczownikowe, ale ucierają się często i przymiotnikowe.

1. Czy można mówić pisarzówna, urzędnikówna, oficerówna?

(Rz) Są to formacje rdzennie polskie i dla każdego zrozumiale. Ponieważ jednak z charakteru swego są one nazwami ad personam, więc z trudem się wiążą z rzeczownikami gatunkowemi. Dlatego szewcówna, krawcówna są dobre, ale rzemieślnikówna — nie; pułkownikówna, jenerałówna dobre, ale oficerówna — razi; burmistrzówna, pisarzówna — dobre, ale urzędnikówna — zabawna. To jest jeden rys; znajdą się może i inne, ale teorji tu żadnej tworzyć nie można, bo pierwszy lepszy wyraz, uświęcony zwyczajem, kłam jej zada.

1. Różnica w przyimkach do i ku? Czy dobrze: słońce zbliża się do zachodu?

(Rz) Do jest postacią pospolitą, ku książkową, „inteligencką"; chłop formy ku nie zna. Wyraża ona raczej kierunek, gdy do wskazuje kres, cel; jadę do miasta, ale wróg skierował się ku Lwowu. W zdaniu, o które Pan zapytuje, lepsze będzie ku, boć tu napewno idzie o kierunek. Często przyimki te mogą się wymieniać wzajem, ale niezawsze, gdyż nie we wszystkich znaczeniach odpowiadają sobie, np. do szczętu zniszczyć, i ku chwale czynić. W pierwszym razie ku, w drugim do nie miałyby sensu.

1. Położyć nóż na stół, czy na stole?

(Rz) Chwiejność ma tu źródło w tem, że na czasownik położyć możemy patrzeć raz jako na wykonanie zamierzonego ruchu, drugi raz jako na wprowadzenie czegoś w stan bezruchu.

142

PORADNIK JĘZYKOWY

1932, z. 8

W pierwszym wypadku położyć jest synonimem np. wyrazu rzucić, różni się od niego tylko stopniem szybkości wykonania ruchu, — i wtedy możliwy jest biernik (jak w rzuć na stół); w drugim — i to jest bezwątpienia częstsze — potrzebny miejscownik; w czasie przeszłym np. gdzie o sam ruch już napewno nie idzie, właściwy jest tylko miejscownik: położyłem na stole, postawiłem na szafie. Nie są to jednak zbyt ważkie różnice...

1. Hochstapler po polsku?

(Rz) U nas takich panów widać jest mniej, bo nazwy rodzimej nie mają. Jest to wprost oszust; dla wzmocnienia powiedzieć można oszust w wielkim stylu, na wielką skalę.

1. Weksla czy wekslu?

(Rz) Wyraz obcy, a więc lepiej wekslu; możliwe i weksla.

1. Czem się różni praca od roboty?

(Rz) Robota jest bardziej związana z trudem fizycznym; praca jest ogólniejsza: odnosi się i do czynności umysłowych. W dzielnicach podległych dawniej wpływom niemieckim, różnica ta zatarła się może bardziej, bo po niemiecku i to, i to Arbeit. Zresztą, rzecz zależy często od frazeologicznych urobień.

1. Czy w listach pisać Wielmożny czy Szanowny panie?

(Rz) Tymczasem rozstrzygają tu nawyknienia dzielnicowe. Królestwo (w listach niehandlowych) posługuje się formą szanowny, była Galicja formą wielmożny a nawet łaskawy (gnädiger); pierwsze dla królewiaka jest za ceremonjalne, drugie ma odcień lekceważenia; nawzajem szanowny nie zawsze pono wystarcza galicjaninowi. Nawyknienia łamać trudno, ale z naciskiem podkreślić trzeba, że nikt nie ma prawa tylko przez własne okulary patrzeć na świat. Niech więc wszyscy używają form, do jakich przywykli, ale niech nikt nie chce dopatrywać się ujmy dla siebie w niedość według jego mniemania podniosłym przymiotniku. Nadmieniam przy sposobności, że niesłuszny jest pogląd, jakoby — jak chce dokument, który właśnie mam pod ręką — tytuł wielce szanowny był przedrzeźnianiem niemieckiego sehr geehrter (Herr). Szanowny (podobnie, jak ów sławetny wielmożny na kopertach) nieco się już wytarł i nie wystarcza tam (zwłaszcza bez dodatku doktorze, profesorze), gdzie idzie o podkreślenie nieszablonowej atencji względem adresata; czyż nie wolno nam posługiwać się własnym językiem dlatego tylko, że Niemiec podobnie rzecz załatwił? Czcza to rzecz tytuły, ale dla tych, co nie znają tych różnic, i gotowi dopatrywać się uchybień względem siebie ze strony Bogu ducha winnych współziomków z innych dzielnic, warto te różnice podkreślić.

1932, z. 8

PORADNIK JĘZYKOWY

143

1. Czy zamiast kamień wpadł w wodę, można mówić do wody?

(Rz) Można, bez różnicy znaczenia.

1. Koszty, czy koszta?

(Rz) Zob. Nr. 7, odp. 1 r 8.

1. Posełka (na sejm), posełkini, czy inaczej? Tak samo żeńskie postaci od adjunkt, oficjał, notarjusz, docent, szewc, budowniczy, leśniczy?

(Rz) Przyjmuje się już forma posłanka (zapożyczona od posłańca). W sprawie tej zechce Pan zapoznać się z kilku artykułami, umieszczonemi w ostatnich zeszytach Poradnika, gdzie była mowa o pani doktorze; przekona się Pan z nich, że zdania tu nie są jeszcze ustalone. Według mnie, należy tam, gdzie formy żeńskie nie rażą nas niezwykłością — a przedewszystkiem w wyrazach rodzimych bądź w znacznym stopniu przyswojonych — używać form żeńskich; a więc tu: adjunktka, notarjuszka (takich jeszcze niema), docentka, szewczka; oficjałki niema, bo oficjał to ksiądz (o austrjackim oficjale/urządniku czasby już zapomnieć wobec unormowania tej tytulatury przez czynniki państwowe); od budowniczy najprościej architektka; od leśniczy — tego życie jeszcze nie wysunęło.

1. Dlaczego niektóre gazety warszawskie uparcie trzymają się nazwy ministerjum, skoro urzędy używają ministerstwo?

(142/143 J. A., Warszawa)

(Rz) W tej sprawie tyle pisano już w Poradniku, że powtarzać się nie będziemy; zechce Pan przejrzeć np. w roczniku 1921 artykuły na str. 79, 117 i 130. Krótko więc tylko zaznaczę, że ministerstwo tak się ma do ministerjum, jak prezesostwo do prezydjum, jak imperatorstwo do imperjum. W swoim czasie czynniki rozstrzygające o budowie władz zdecydowały się na ministerstwo, ubożąc W ten sposób język o jeden odcień, — i na to już nie poradzimy. Nie godzi się jednak czynić zarzutu pismom, które nagiąć się do narzuconych wzorów nie mogą, zwłaszcza, że i słowniczek Akademji podaje oba wyrazy. Niech więc żyją obok siebie. Byleby nie przyszło nam do głowy dalej „polszczyć" w ten sam sposób, np. seminarjum na seminarstwo.

1. A. Strug w ostatniej swej powieści „Żółty krzyż" kobietę-szpiega mianuje szpiegówką. Czy to właściwa nazwa?

(Rz) Za najszczęśliwszy tego wyrazu uważać nie można. Przyrostek -ówka w imionach żeńskich tworzonych od imion męskich występuje nader rzadko. Łoś, cytując żydówką, wyraża się, że w słowotwórstwie „stoi ona osobno". Mamy, coprawda, jeszcze dziadówkę i freblówką, ale pierwsza jest właściwie wyzwiskiem, dru

144

PORADNIK JĘZYKOWY

1932, z. 8

ga, obca, chwyciła się pierwszego lepszego przyrostka; istnieje i w formie freblanka. Parę innych — to właściwie odprzymiotnikowe zdrobnienia: pokojowa, pokojówka i na jej wzór sodówka, cyrkówka, no, i rogówka. Wszystkie inne formy żeńskie tworzą się z męskich, bez pomocy przyrostka -ow-, wprost z tematu. Dlatego możnaby tu raczej spodziewać się formy szpieżka, jak Norweżka, wróżka, która niegdyś ściśle kojarzyła się z wrogiem (wróż — wydaje się formacją wtórną), — i jak wszystkie inne. Oczywiście, jeśli rodzaj żeński wydaje się tu komu potrzebny, może się przyjąć i szpiegówka, ale nabytkiem trafnym nie będzie.

1. Czy słusznie mi poprawiono formę łgą na łżą?

(144/148 A. K., Warszawa)

(Rz) Niesłusznie: obie formy są poprawne. Czasownik łgać ma odmianę łgę, łżesz, łgą, taksamo, jak mogę, możesz, mogą, strzegę, strzeżesz, strzegą. Pod wpływem form łżesz, łże, utworzono dopiero postać oboczną łżeć i odmienia się ją łżę, łżesz, łżą. Ponieważ pierwotne formy zagłuszyć się nie dały, więc przynajmniej taksamo są uprawnione, jak nowsze.

1. Czy Kasa Chorych jest właściwą nazwą?

(Rz) Niezupełnie; — oczekiwalibyśmy tu przymiotnikowego określenia w rodzaju Kasa Chorobowa, jak pożyczkowa, zapomogowa, posagowa, pogrzebowa; przykrym się jednak wydać musiał ten przymiotnik twórcom, więc przerzucono się do obecnej nazwy, co tem snadniej poszło, że mieliśmy gotowy wzór ...w Krankenkasse.

1. Jak nazwać żonę p, Zielonego?

(Rz) Nazwiska tego typu, które nie są wyraźnemi przymiotnikami, choć mają formę przymiotnikową, utrzymują tę formę w rodzaju żeńskim: mamy pani Koneczna, pani Poszepna, panna Budna; taksamo zachowują się nazwiska żeńskie na -owy: pani Borowa, panna Łazowa. Nieco inaczej jest z wyraźnemi przymiotnikami, jak Biały, Zielony, Sporny; tu nie każda kobieta chce być np. Chudą lub Tłustą, a tembardziej Sporną; pomagają sobie w ten sposób, że zapominają niby o przymiotnikowej formie nazwiska i zwą się pani Zielonowa, panna Słabówna. To samo, co Dudek/Dudeka, choć o Kadłubeku nikt nie słyszał. Zresztą, trudno się o to sprzeczać: nazwisko jest własnością osobistą osób czy rodów. — Nazwiska przymiotnikowe typu Niski, Świecki zastrzeżeń żadnych nie budzą.

1. Dlaczego historycy mówią o książętach Ostrogskich, kiedy nazwisko to brzmieć powinno Ostroscy.

(Rz) Gramatycznie tak, — ale nie można przecie wskrzeszać wygasłego

1932, z. 8

PORADNIK JĘZYKOWY

145

rodu w nowej szacie. Tu gra rolę tradycja: wszak i Zamoyskich pisze Pani przez y i Staszica — przez i.

148. Owad — dopełniacz owada czy owadu?

(W., Warszawa)

(Rz) Słownik Warszawski podaje obie formy, ale np. Kokowski już tylko owadu, a Szwed w ostatniej książeczce nawet przestrzega, aby nie używać formy owada. Skądże więc owo u w dopełniaczu, kiedy to wyraz słowiański i kiedy wszystkie bodaj inne nazwy zwierząt (oprócz wolu i gadu) mają a? Bardzo prosto: zarówno owad, jak i gad, podobnie, jak szarańcza, gadzina, nowsze mucha heska, kornik — miały, a nawet mają jeszcze, oprócz znaczenia jednostkowego, również znaczenie zbiorowe: natrętny owad chmurami się wzbijał, pełno tam było wszelakiego gadu. Otóż ta końcówka zbiorowych wyrazów (rzadkich już dzisiaj) okazała się tak żywotną, że próbuje nawet opanować i właściwe formy rzeczowników jednostkowych. Czy opanuje całkowicie, czas pokaże. Narazie nie będzie uchybieniem powiedzenie: mam tu dziesięciokrotnie powiększony rysunek tego owada. Narazie... Wół stoi tu osobno.

P О К Ł O S I E.

Zygmunt Nowakowski. „Przylądek Dobrej Nadziei". Warszawa. (1931). Str. 330.

Niezmiernie miła, serdecznem ciepłem owiana, a więc i pożyteczna książka. Należy do mnożącego się w ostatnich czasach rodzaju utworów powieściowych, rzucających światło na rozwój duszy dziecięcej, a zdrowym, niewymuszonym humorem przypomina dobrze znane ze swych zalet rzeczy K. Makuszyńskiego.

Z woli autora, osobą opowiadającą jest sympatyczny chłopaczek w latach przedszkolnych i najbliższych po nich, a ma on dwóch trochę starszych braci. W książce znajdujemy przeto wyrazy i wyrażenia wzięte z gwary uczniowskiej: „zna dobrze tego nauczyciela, bo chodził pod niego (s. 164); „pisze pod dyktatem“ (s. 264); „cała klasa będzie miała wolne“ (s. 279, = czas wolny). Szkoda, że młodzież krakowska (akcja opowiadania toczy się w Krakowie) posługuje się temi wyrażeniami, bo trącą one mocno obczyzną. Szkoda też, że „rozbiła się umbra“ od lampy (s. 219, mamy dobry wyraz „ciemnik" zam. używanego „abażur") i że nasze miłe osoby z opowiadania musiały mieć często stosunki z tercjanem (== woźnym szkolnym), — bo tych wyrazów,

146

PORADNIK JĘZYKOWY

1932, z. 8

choć staropolskie, nie rozumie już większość Polaków. A i dzisiejsi żołnierze polscy chyba już nie mieszkają nigdzie w kasami (s. 59), bo mają wszędzie „koszary".

Opuściwszy zmyślenie z osobą opowiadającą i rozumiejąc, że jest nią sam autor „Przylądka", spostrzegamy, że ma on pewne szczególne „przyzwyczajenia" w stylu i w składni; „kopał tak długo, dopóki..." (s. 57); „upił się dwa razy pod rząd“ (s. 59, 128, 182, 301); „Bardzo długo trwało, zanim zaczął" (s. 106); „Janek mówi, że to wyłączone, aby się umawiały" (s. 102); „Jak ona daje sobie rady z tem wszystkiem" (s. 124); „dala jej rady" (= poradziła sobie z nią). Wzorem pewnej grupy piszących, i nasz autor niebardzo daje sobie radę z niektóremi przyimkami. Pisze (str. 25) o „pudełku z zapałek"; uczniowie „są z niem [— z zadaniem] gotowi za kwadrans" (s. 124); „za chwilę odezwał się dzwonek" (s. 215); „w iłu tygodniach uskładał te pieniądze" (s. 264). — Twierdzącym, że prowincjonalizmy „codnia" (= codzień) „co rana", „co wieczora" i t. p. polegają na błędzie, przychodzi w pomoc nasz autor, bo pisze poprawnie: „powtarzało się co wieczór" (s. 140), „co niedziela" (s. 312); ale nie umiał uniknąć podobnego błędu, wynikającego z niezrozumienia roli nieszczęsnego co, i mówi: „co chwilę“ (s. 194), „co godzinę" (s. 210), „co sekundę" (s. 254).

Nie można zaliczyć do trafnych wyrażeń: „skończył grubo przed dzwonkiem" (s. 212), „grubo pewniejsze" (s. 221), ani nazwać starannie dobraném wyrażenia: „kosztuje całą masę pieniędzy" (s. 278); „Kasię powinno się napędzić [= wypędzić] odrazu" (s. 115). Do wyraźnych wreszcie błędów gramatycznych należą formy: „klucz wyleciał z zamku" (s. 115); „A co ci brakuje?“ (s. 230); „nie wolno bić w twarz kogo“ (s. 270, = nikogo); może i „zawiasów", bo tak jest tylko w gwarze ludowej.

K. Król.

RÓŻNE.

Posiedzenie miesięczne T. P. J. P.

odbyło się w dniu 21 października. Piękny wykład p. t. „Co to jest poprawność językowa?" wygłosił prof. Stanisław Słoński. Odczyt sięgnął do głębi rzeczy: podkreślił różnice między suchym formalizmem gramatycznym, a ujęciem zagadnień poprawności na tle naturalnego rozwoju języka i uświęconego przez czas powszechnego zwyczaju językowego. Szeregiem przykładów

oświetlił sz. prelegent swój barwny wykład, przyjęty gorąco przez liczne grono słuchaczy. Szkoda, że dyskusja, chcąca utrzymać się na poziomie odczytu, przeplatana była odbiegami: czy tak się mówi, czy tak? W każdym razie i te dygresje wskazują, jakie zainteresowanie budzą w szerszych kołach praktyczne kwestje językowe i jak takie dyskusje są na czasie. W odczycie listopadowym p. Julja Wiele-

PORADNIK JĘZYKOWY

147

1932, z. 8

żyńska oświetli sprawę rzeczowników zbiorowych i rozwoju ich form. (R).

Uwaga. Tytuł wykładu prof. Słońskiego z cyklu Powszechnych Wykładów Uniwersyteckich (Poradnik № 4, str. 75) brzmieć powinien: „Język starosłowiański. Powstanie najstarszych zabytków językowych słowiańskich i ich znaczenie", — co się niniejszem prostuje.

„Język Polski11 w ostatnim zeszycie (№ 5) daje oprócz wspomnianego przez nas w zeszycie wrześniowym artykułu prof. Nitscha o nowem (IX) wydaniu „Pisowni Polskiej", rzecz prof. Szobera „O podstawach rozróżniania formy prostej i złożonej przymiotników". Artykuły „Dąbrówka czy Dobrawa" prof. Lehra-Spławińskiego i „Tajemnicze s we wszystek" A. Obrębskiej -— objaśniają poszczególne wyrazy. „Jak lud odczuwa różnice dialektyczne" tłumaczą pp. Augustyn Steffen i K. N. Zeszyt zawiera wspomnienie o ś. p. Janie Czubku. W odpowiedziach na za

pytania czytelników omówiono m. in, sprawę a i u w dopełniaczach rzeczowników męskich.

„Polonista11 w zeszycie V b. r. w obfitej swej treści daje poza kilku artykułami z pedagogiki nauczania języka polskiego szeroko traktowany dział sprawozdań i ocen. Są tu między innemi oceny dwu gramatyk: Klemensiewicza, Majewiczowej i Lehra-Spławińskiego pióra T. Filipowicza oraz Stanisława Szobera (Zwięzła gramatyka polska) pióra dr. Haliny Konecznej i osobno pióra Jana Ptaszyckiego. Uzupełnia zeszyt obfity dział informacyjno-literacki. W ogólnej uwadze o naszych przekładach mówi tu p. Józef Birkenmajer, że badacz niektórych okazów tego gatunku „wnętrznej ich okropności rażony widokiem" radby „uciec, skowycząc, z obłąkanym wzrokiem". Jaskrawą ilustracją tej prawdy jest omówiony przez p. Kryńską-Polakiewiczową w niniejszym zeszycie przekład „Śpiewu łabędziego".

Z MIMOWOLNEJ HUMORY STYKI JĘZYKOWEJ.

W warszawskim ogrodzie zoologicznym.

* A to co?
* Hieny; te dwie pręgowate, a tamta plamista.
* To pewno zaraźliwa?

(Typowy — i autentyczny — przykład nieporozumienia, powstającego przez bierność językowych skojarzeń: tyfus plamisty jest zaraźliwy, więc cokolwiek jest plamiste, wiąże się z zarazą. W typach sylogizmów u Arystotelesa niema takiego wzoru, ale w życiu ludzie „rozumują" tak na każdym kroku).

SPROSTOWANIE.

W № 5/6 Poradnika, na str. 123, wiersz 2-gi od dołu powinno być zamiast żaglowym kanałem — żeglownym kanałem; na następnej stronicy, wiersz 9-ty od góry, zamiast choćby w jednym języku — choćby w jednym obcym języku,

148

PORADNIK JĘZYKOWY 1932, z. 8

OD ADMINISTRACJI

Administracja posiada dawne roczniki „Poradnika”: 1903, 1904, 1906, 1907, 1909, 1916, 1923, 1923, 1926, 1927, 1929, 1930 i 1931 i odstępuje je po cenach następujących: roczniki do roku 1916 włącznie po t.— zł., 1923 — 0,30 zł., 1923,26 — po 2.— zł., 1927 — 1.30 zł., 1929,30 — po 3.— zł., 1931 — 3 zł. Za cały komplet 13 roczników — 20 zł.; przy pojedynczych tomach doliczamy koszty pocztowe, przy większej liczbie nie. Luźnemi zeszytami w ograniczonej liczbie służymy po 30 gr. za zeszyt (rok 1931 — po 30 gr., 32 — po 80 gr,). Każdy czytelnik, który nam zjedna nowego prenumeratora, ma prawo z tych zapasów wybrać sobie roczników, bądź zeszytów za 3 złote zupełnie bezpłatnie. Pierwszy nakład spisu niepoprawnych wyrażeń i wyrazów języka urzędowego (Spis Nr. 1), wydany w 8.000 egzemplarzy, został już wyczerpany; następny Nr. ukaże się w końcu bieżącego roku.

Prosimy o niespóźnianie reklamacyj co do nieotrzymania numerów; reklamowanie po upływie całych miesięcy uniemożliwia jakiekolwiek sprawdzenie — i dlatego za takie zeszyty Administracja zmuszona będzie liczyć osobno.

Na zapytania dotyczące poprawności języka Redakcja odpowiada bądź na łamach Poradnika, bądź, na żądanie, listownie za nadesłaniem znaczka pocztowego.

Następny Nr. 9/10 (podwójny) ukaże się w drugiej połowie grudnia.

TREŚĆ zesz. 8: O spadkobiercach, odbiorcach, poborcach i sprawach z nimi związanych, St. Szobera; O przekładach dzieł obcych na język polski, I. Kryńskiej-Polakiewiczowej ; „Się“, J. Rossowskiego; Roztrząsania, K. Stadtmüllera i J. Rzewnickiego; Zapytania i odpowiedzi; Pokłosie, K. Króla; Różne; Z mimowolnej humorystyki językowej; Sprostowanie.

Wydawca: Redaktor odpowiedzialny :

Towarzystwo Poprawności Języka Polskiego. KAZIMIERZ KRÓL.

Komitet redakcyjny: Witold Doroszewski, Adam Antoni Kryński, Stanisław Szober.

Redakcja i Administracja Poradnika; Warszawa, Tamka 44 m. 2.

Druk. Galewski i Dau, Warszawa